

Zachodniej bez sprzeciwu przyjęły uzasadnienie Moskwy o konieczności ochrony mniejszości białoruskiej.

Rewolucja, jaka dokonała się w krajach wschodniej Europy stworzyła także szansę na normalizację sytuacji mniejszości narodowych i etnicznych na kontynencie, na którym do tej kategorii należy aż 12% obywateli (wliczając w to także Romów). Do nie rozwiązanych problemów zaliczył prelegent m.in. napięcia między Słowacją i Węgrami czy Węgrami i Rumunią. W tej pierwszej sprawie, w wyniku francuskich mediacji, udało się wprawdzie z wielkim trudem uzyskać porozumienie, lecz do dziś nie zostało ono przyjęte przez parlament w Bratysławie. Jeszcze trudniejszy wydaje się spór rumuńsko-węgierski o prawa mniejszości węgierskiej w części Siedmiogrodu należącej do Rumunii. Mimo że od Jesieni Ludów minęło już sześć lat państwa te nie były w stanie zawrzeć jakiegokolwiek porozumienia w tej sprawie. A. Suppan zwrócił również uwagę, na fakt, że także w Radzie Europy nie dopracowano się jeszcze definicji mniejszości narodowej.

Zastanawiając się nad relacjami państwo – naród A. Suppan wyraził przekonanie, że w okresie ponownego integrowania się Europy błędem byłoby odrzucenie idei państwa narodowego. Ono bowiem właśnie, bardziej niż państwo wielonarodowe, zdaje się gwarantować bezpieczeństwo swoim obywatelom. W tym kontekście ciekawie zabrzmiała teza prelegenta o tzw. narodzie tytularnym (*Titularnation*), tj. takim, od imienia którego wywodzi się nazwa kraju.

W dyskusji mówiono o wielkich przesiedleniach w trakcie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu. Ustosunkowując się do sugestii prof. Jerzego Kozeńskiego prelegent zgodził się, że „wypędzeni” Niemcy sudeccy przynajmniej do połowy lat trzydziestych identyfikowali się z państwem austriackim. Niemcami poczuli się wraz z rosnącą potęgą Trzeciej Rzeszy i stopniowym zapomnianiem o nich przez wiedeńską macierz.

A. Suppan odniósł się także w dyskusji do pytań o współodpowiedzialność Austriaków za zbrodnie okresu nazistowskiego. Generalnie rzecz biorąc do 1968 r. zabrakło w Austrii otwartej dyskusji na ten temat. Ale jeżeli nawet zdarzyło się, że osoby o niejasnej przeszłości pełniły znaczniejsze funkcje w okresie powojennym, to nie dotyczyło to na pewno członków *NSDAP*.

Sporo miejsca w dyskusji zajął konflikt w byłej Jugosławii. Przyczyn jego powstania upatrywać należy zdaniem prelegenta we wszechwładzy partii komunistycznej i restrykcyjnym systemie policyjnym. Sprawy konfesyjne nie miały znaczenia w rozpętanu wojny. Zdaniem A. Suppana rozwiązanie konfliktu proponowane przez amerykańską dyplomację nie daje rękojmi trwałego pokoju.

Tomasz Budnikowski

POLACY I NIEMCY: PODWÓJNE WYPĘDZENIE

Dnia 29 listopada 1995 r. w Instytucie Zachodnim w Poznaniu gościł red. Kazimierz Wóycicki, uznany publicysta poświęcający sporo uwagi problematyce stosunków polsko-niemieckich, dawny członek kolegiów redakcyjnych miesięcznika „Więź” oraz „Życia Warszawy”, obecnie dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Düsseldorfie oraz współpracownik Ośrodka Studiów Międzynarodowych przy Senacie RP i Fundacji Roberta Schumana.

Za przedmiot dyskusji obrano problematykę przesiedleń ludności polskiej i niemieckiej po II wojnie światowej. Swoje refleksje będące wprowadzeniem K. Wóycicki rozpoczął od podkreślenia, że wypowiada się jako publicysta, a nie historyk, co rzeczywiście było wyraźnie odczuwalne w toku dalszej dyskusji.

K. Wóycicki stwierdził, że obecnie w środkach masowego przekazu coraz częściej napotykamy tematykę powojennych przesiedleń i należy się spodziewać rozszerzenia tej dyskusji nie tylko

w publicystyce polskiej, ale także niemieckiej. Uznał to za zjawisko pożądane, pozwalające poznać i wyjaśnić nagromadzone na przestrzeni dziesięcioleci niedopowiedzenia, przemilczenia czy zafałszowania dotyczące historii lat czterdziestych, jak również za jeden ze sposobów realizacji rzeczywistego pojednania. Red. K. Wóycicki wyraził m.in. pogląd, że po zawarciu oficjalnych traktatów w stosunkach polsko-niemieckich zapanowało przekonanie o pierwszoplanowej roli gospodarki. W jego ocenie wprowadza to niekorzystną dla Polski asymetrię i stawia nasz kraj w pozycji klienta, a nie wolno zapomnieć, jak wielką wagę środowiska opiniotwórcze Niemiec przywiązują do wartości kultury politycznej.

Polska powinna i może stać się pełnoprawnym partnerem dialogu, jednak wcześniej należy doprowadzić do rzetelnego zbadania – poznania i zrewidowania – naszej własnej historii powojennej. Nie tylko bowiem białe plamy, ale przede wszystkim przekłamania ciążyą na okresie PRL. Jak nie bez ironii zauważył referent, historiografia Polski Ludowej poruszała w zasadzie wszystkie tematy dziejów najnowszych, tyle że ujmowała je zgodnie z wymaganiami propagandy, której kanon obowiązywał w całym obozie państw socjalistycznych. Dlatego do dyskusji w posiadającymi ogromne i usystematyzowane zaplecze źródłowe Niemcami polscy historycy i nie tylko historycy stanąć powinni po dokonaniu dobrze rozumianej rewizji dziejów najnowszych.

Na Polakach, którzy niepodległość odzyskali kilkadziesiąt lat po wojnie spoczywa obowiązek rozliczenia się z historią. Do zbiorowej świadomości dotrzeć musi fakt, że Polacy nie byli jedynymi ofiarami ostatniej wojny światowej. Trzeba zerwać z przesadną martyrologią losów; wobec zjawiska wysiedleń, które miało tak szeroki zakres należy postawić pytanie, na ile Polacy z ofiar przeistoczyli się w sprawców zbrodni. Na przykład obóz w Jaworznie stał się symbolem nie tylko zemsty i wypędzenia, ale także jednym z przejawów polskiego stalinizmu. Tocząca się obecnie publiczna dyskusja o dziejach PRL doprowadzi – w opinii prelegenta – do głębokich przewartościowań, do uznania, że czterdzieści lat Polski Ludowej nie było tylko czasem powierzchownego komunizmu, lecz głębokich zmian kulturowych oraz społecznych rzutujących na życie polityczne i mentalność ludzką.

Mówiąc o powojennych wysiedleniach Kazimierz Wóycicki postawił tezę we własnej ocenie prowokacyjną. Stwierdził bowiem, iż w odniesieniu do lat 1944-1948 dostrzec można analogię w dziejach Polaków i Niemców. Oba narody utraciły swoje kresy wschodnie pełniące ważną rolę kulturotwórczą. Pewnego rodzaju romantyzm Wschodu będący już wcześniej kulturowym faktem, nasilił się po wojnie dając impuls do powstania wielu utworów odwołujących się do atmosfery kresów jako niemalże utraconej Arkadii. Po wtóre migracje wysiedlanej ludności stały się w obu przypadkach składnikiem wielkich przeobrażeń społecznych najwyraźniej dostrzeganych na wsi. Nastąpiło także zjawisko nazwane przez Wóycickiego „uzachodnieniem” obu społeczeństw: przesunięcie granic ze Wschodu ułatwiło Niemcom włączenie się w procesy integracyjne Europy, dla Polaków zaś oznaczało pozbawienie obszarów zamieszkałych przez spore grupy mniejszości narodowych. Trudno byłoby sobie wyobrazić demokratyczny przełom roku 1989 w Polsce posiadającej podobną strukturę narodowościową jak w okresie międzywojennym.

Mówiąc o pojednaniu prelegent zwrócił uwagę na prekursorów, którymi byli m.in. Edmund Osmańczyk czy Stanisław Stomma. Jednak ich idee przy całej swej przenikliwości i dalekowzroczności nie zyskały szerszej aprobaty, a ponadto zostały zepchnięte na margines przez oficjalną propagandę Polski Ludowej.

Szansy na rozwiązanie problemu wypędzeń i skutków przesunięcia granic w świadomości historycznej i politycznej K. Wóycicki upatruje w idei jedności europejskiej. Nowym, już zjednoczonym Niemcom w poszukującej swej tożsamości jednoczącej się Europie potrzebni są świadomi ogromu doświadczeń historycznych Polacy jako partnerzy dyskusji. Niemcy potrzebują – zdaniem red. Wóycickiego – „przyjazdnego kordonu” sąsiadujących państw, aby móc określić swoje miejsce na kontynencie. Rzetelny dialog historyków i publicystów o przeszłości ma więc szansę stać się czynnikiem kształtującym pozytywne stereotypy współczesnych stosunków polsko-niemieckich.

W toku interesującej dyskusji najwięcej kontrowersji wywołało konsekwentnie używane przez prelegenta pojęcie wypędzenia. Podkreślano, że pod koniec wojny i po jej zakończeniu część Niemców sama uciekła, a część została ewakuowana przez władze niemieckie. Niemieckie statystyki używają słowa „wypędzenie” także w odniesieniu do migracji lat osiemdziesiątych. Pojęcie *Vertreibung* jest tak głęboko zakorzenione w świadomości Niemców, że prawne, historyczne czy socjologiczne aspekty wydarzeń lat czterdziestych ustępują miejsca emocjonalnym ocenom związanym z ludzkim wymiarem utraty ojczyzny. Jak zauważył prof. Lech Janicki słowo *Vertreibung* nie znajduje jakiegokolwiek uzasadnienia w aktach publicznoprawnych, gdyż umowa poczdamska traktowała o transferze ludności. Pojęciem *Aussiedlung* natomiast ogarnąć można każde przesiedlenie – także spowodowane np. klęską żywiołową w czasie pokoju. Podobnie określenie *Spätaussiedlung* stosowane w nomenklaturze niemieckiej nie dotyczy transferów noszących jakiegokolwiek znamiona przymusu. Nie można przyjmować bezkrytycznie kolokwializmów czy generalizacji: sposób zastosowania w Niemczech określenia *Vertreibungsverluste* zakłada – w opinii prof. L. Janickiego – że 2 mln uciekających w 1945 r. Niemców poniosło śmierć z rąk Polaków.

K. Wóycicki w toku dyskusji próbował nadać wypędzeniom szerszy kontekst ujmując tragiczne losy przesiedlonych Polaków i Niemców jako wspólne doświadczenie. Przywołując fakt, że Polacy już w 1939 r. stali się ofiarami wysiedleń na obszary Generalnego Gubernatorstwa czy w głąb Związku Radzieckiego przeprowadzanych przez dwóch najedźców, uznał że sukcesem aktualnych dyskusji byłoby wprowadzenie do obiegu sformułowania o „polskich i niemieckich wypędzonych”. Ten pogląd spotkał się jednak z dezaprobatą ze strony dyskutantów. Wyrażano opinie, iż nadmierne uogólnienia, wbrew szczytnym zamiarom, źle mogą się przysłużyć pojednaniu obu narodów. Spojrzenie na złożoność ludzkich losów nie powinno bowiem prowadzić do uproszczeń.

Zwrócono uwagę, że źródłem do dyskusji o wysiedleniach są w przeważającej większości wspomnienia ofiar. W Niemczech zebrano bardzo dużo takich relacji, brak jednak ich krytycznej oceny: z jednej strony są to świadectwa obarczone błędem emocji, a z drugiej nie mogły one zostać zweryfikowane z powodu braku dostępu do polskich dokumentów. Co dotyczy polskich materiałów o wysiedleniach, to do ich gromadzenia przystąpiono z niemal czterdziestoletnim opóźnieniem. Choć niepodważalne są w tej dziedzinie zasługi takich instytucji, jak Karta, jednak owe spóźnione świadectwa znieskształcone są oddziaływaniem socjalistycznej propagandy, strachem czy po prostu zapomnieniem.

W dyskusji wyrażano opinie, iż aby pojednanie nie pozostało odgórnie sterowanym procesem zawieszonym w społecznej próżni, potrzeba autentycznego przygotowania i zaangażowania obu społeczeństw. Te cele spełniać mogą np. systematyczne korespondencje prasowe trafiające do szerszego kręgu odbiorców. Podobnie rzecz się ma z posiadanymi w archiwach relacjami świadków – ich siła oddziaływania ujawnia się poprzez publikację, gdy tymczasem w Polsce ciągle tkwi się na etapie gromadzenia wspomnień; ich przetwarzanie na potrzeby historyków pozostaje postulatem na przyszłość.

Z repliką spotkała się też teza prelegenta o „uzachodnieniu” obu narodów. O ile bowiem „uzachodnienie” dla Niemców oznaczało dołączenie do grona demokratycznych państw szanujących prawa człowieka i swobody obywatelskie, to Polacy, którzy znaleźli się w obozie zdominowanym przez ZSRR utracili możliwości swobodnego dialogu z sąsiadami i przez kolejne dziesięciolecia poddawani byli silniejszym oddziaływaniom wschodnich wzorców.

Dyskusję w Instytucie Zachodnim wokół wystąpienia red. Kazimierza Wóycickiego bez wątplenia podsumować można jako zderzenie dwóch perspektyw postrzegania historii najnowszej Polaków i Niemców: optyki publicystycznej oraz spojrzenia z pozycji analizy naukowej. Nie należy tych dwóch ujęć oceniać w kategoriach wyższości – niższości. Oba są ważne i potrzebne. Nie wolno jednak publicystyce zaniedbywać udokumentowanych wyników badań analitycznych, gdyż wkro-

czyć może w niebezpieczne obszary nadmiernych uproszczeń. Z drugiej strony trudno wymagać, aby nauka w ciągu kilku lat nadrobiła zaległości w badaniu tematów wcześniej przemilczanych. Tak, jak rzeczywiste pojednanie Polaków i Niemców nie może zostać zadekretowane z dnia na dzień, podobnie też w badaniach dotyczących wspólnej przeszłości potrzeba rzetelności i czasu.

Natalia Jackowska

ROLA KULTURY W POGŁĘBIANIU WSPÓŁPRACY POLSKO-NIEMIECKIEJ

W dniach 1-3 grudnia 1995 r. odbyły się kolejne, drugie międzynarodowe warsztaty kulturalne, będące kontynuacją warsztatów poznańskich^{*}. Zostały one zorganizowane tym razem w Bonn, w siedzibie Instytutu im. Gustava Stresemanna (GSI) przy współudziale Instytutu Zachodniego (Poznań). Ich hasło przewodnie brzmiało: „Kultura jako filar pomostu między Niemcami a Polską”. Na bazie ubiegłorocznych doświadczeń w centrum zainteresowania warsztatów bońskich stanęła kwestia deficytów i barier w kontynuowaniu wymiany między twórcami kultury, pośrednikami zajmującymi się jej upowszechnianiem a odbiorcami, oraz poszukiwanie nowych możliwości pogłębiania współpracy polsko-niemieckiej poprzez kontakty kulturalne.

Udział w nich wzięli naukowcy i reprezentanci środowisk twórczych: pisarze, poeci, malarze, ludzie teatru, a także pracownicy ambasady polskiej w RFN, przedstawiciele władz lokalnych, członkowie fundacji, reprezentanci instytucji kulturalnych i organizacji młodzieżowych, osoby odpowiedzialne za współpracę międzyuczelnianą i międzyszkolną, jak również studenci i dziennikarze. Duży nacisk położono na uczestnictwo właśnie młodych ludzi, aby wzbudzić w nich większą motywację do działania w tym zakresie. Łącznie przybyło ok. 50 osób zainteresowanych ożywieniem stosunków kulturalnych między obu krajami.

Otwierając spotkanie Berthold Finkelstein, dyrektor GSI przybliżył uczestnikom sylwetkę założyciela Instytutu, Gustava Stresemanna oraz działalność tej placówki. Prof. dr Kazimierz Czaplinski (Wrocław) mówiąc o obawach i nadziejach przeciętnego Polaka związanych z wejściem obcego kapitału na rynek polski, zainicjował ożywioną dyskusję na temat czynników powodujących utratę bądź umocnienie tożsamości kulturowej na drodze ku wspólnej Europie. O przemianach w nastawieniu do sąsiada zza Odry mówiła na podstawie własnych doświadczeń Ludmiła Mariańska, przewodnicząca Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Warszawie. Poetka, biorąc aktywny udział w czasie całych obrad, dzieliła się swymi refleksjami dotyczącymi postrzegania Niemców i konieczności weryfikacji niektórych stereotypowych sądów oraz potrzeby wykazania dobrej woli po obu stronach granicy w dążeniu do lepszego poznania się obu społeczeństw.

Obszerny referat traktujący o szansach polsko-niemieckiego dialogu na przykładzie kultury, a zwłaszcza literatury Górnego Śląska wygłosiła prof. dr Grażyna Szewczyk (Katowice). Działalność Fundacji Roberta Boscha na rzecz porozumienia między narodami, głównie zaś w odniesieniu do Polski, była przedmiotem wypowiedzi przedstawiciela fundacji Güntera Gerstbergera (Stuttgart), który mówił o idei przyświecającej jej utworzeniu, o realizowanych projektach współpracy bilateralnej, rozwijaniu wzajemnych kontaktów studenckich i młodzieżowych, o możliwościach i programach wspierania działalności naukowej oraz ogólnie o polityce finansowego wspierania wszelkich inicjatyw kulturalnych.

* Patrz: „Przegląd Zachodni” nr 4/1995, ss. 133-139.